

Robert Hichens.

BERBERYJSKIE KOZY.

(Tłumaczenie z angielskiego).

4

— Allah! Allah! — krzyczał wymachując kijem. — Allah! Allah! Al...

Lady Wyverne przytuliła się do spahisa. W podnieconej swej wyobraźni widziała w tem dziwnym zjawisku jakiegoś mesyasa, skazującego ją na potępienie. Urzała, kiedy zatrzymał się przed nią i jego duże, błędne oczy wpatrzyły się w nią z wyrazem ponurego zdziwienia.

— Co... to... znaczy?... — zaczęła jąkając się.

— To tylko szalony marabut — odrzekł spahis otaczając ją ramieniem.

— Szalony marabut?

— Był bogatym człowiekiem, mieszkał we wsi Akbara i zakochał się w tancerce z Beni-Mora. Pewnej nocy podczas wyścigów tancerka została zamordowana dla swych klejnotów przez jednego jeźdźcę z Tuggurt. Od tej pory dostał obłądu. Nigdy nie przebywa pod dachem, jada tylko to, co mu dadzą do ręki, śpi na ziemi. W nocy chodzi i szuka zmarłej dziewczyny, wołając do Allaha, żeby mu pomógł. Allah! Allah!

Głos spahisa przeszedł nagle w głośny okrzyk. Natychmiast marabut zaczął znów wymachiwać kijem.

— Allah! — wołał — Allah! Allah!

I podążył w pustynię.

— Widzi mordercę w każdym promieniu księżycy — rzekł spahis.

— Dlaczego nie w nas? — zapytała Lady Wyverne z drżeniem.

— Kto wie dlaczego? Kto może czytać w duszy szaleńca?

Marabut znikł w oddali i nagle Lady Wyverne uczuła otaczające ją ramię. Poruszyła się szybko i ramię opadło. Lecz wracając do hotelu zdawało się jej, że wciąż je czuje, jak się czuje magnetyczną rękę potężnego hipnotyzera jeszcze długo po przebudzeniu.

V.

Tej nocy, leżąc bezsenna w łóżku i mimo woli wsłuchując się w szum rzeki, Lady Wyverne doznała takiego wewnętrznego niepokoju, jakiego jeszcze nigdy nie czuła. W łatwym, lecz nie rozwiązłym, życiu, jakie do tej pory prowadziła, rządziła się zawsze kaprysem, a kaprys ten prowadził ją na kwieciste ścieżki obla-

ne światłem, nigdy jeszcze aie zawiódł w tajemnicze głębie ciemności i smutku. Nieraz miewała uczucia nagłe, nigdy namiętne. Bywała upartą, lecz nie gwałtowną, miała naturę fantastyczną, lecz nie burzliwą. Wiedziała jednak, że kobiety miewają tajemnice, które burzą i mącą gładką powierzchnię ich światowego życia, że niespokojny duch może zaprowadzić daleko, niż się iść zamierzało. Lubiła zmianę, to prawda, lecz taką pełną przyzwyczajenia zmianę; porzucić Mayfair dla rue de la Paix, szkockie wrzosowiska dla Monte Carlo. Nagłe życie to wydało się jej arlekinadą, w której odegrywała rolę Kolombiny i doznawała gwałtownej chęci czegoś zupełnie innego, a ponieważ to było niemożliwe, czuła się nieszczęśliwą. Nowością dla niej było spotkać się z tym wyrazem — niemożliwe. Miała wrażenie zniewagi, wszystkie kwiaty jej małego królestwa zwarzyły się, była jak dziecko, napierające się gwiazdki z nieba. Lecz była dzieckiem, któremu tę gwiazdkę dano i dadzą znowu, więc gdzież była niemożliwość, nad którą się zastanawiała? Tkwiła w niej samej, ona ją stworzyła.

Zdawało się jej, że wraz z szumem rzeki dochodzi ją przygłuszony krzyk szalonego marabuta, szukającego w promieniach księżycy zamordowanej dziewczyny. Był to krzyk dzikiego świata, na którego progu stanęła. Człowiek w szkarłatnym płaszczu i ten drugi w zielonej szacie byli dla niej jego uosobieniem, jeden jako opiekun, zastępujący ją przed niebezpieczeństwem, drugi przychodzący jakby z zamiarem napaści na nią, a później, zaniechawszy go znikający w dali. Tej nocy te dwie postacie wydawały się jej bardziej realne, bardziej żywotne niż postać jej męża.

Spahis wymówił słowa: „berberyjskie kozy“ z ironią, którą zrozumiała i która znalazła echo w jej duszy. A przecież nie miała najmniejszej wątpliwości co do uczuć swego męża. Kochał ją bezgranicznie, broniłby jej przed całym światem, całe życie spędziłby na kolanach przed nią, gdyby tego pragnęła, lecz był — „pocziwym Crumpet“, zwykłym człowiekiem bez żadnej tajemniczości.

Wciągnęła powietrze, jakby coś wachając. Myślała o perfumach, których zapach wydzielali się z płaszcza spahisa, były częścią jego i tej krainy, którą zamieszkiwał. Uważałaby za niewieściego każdego uperfumowanego mężczyznę Zachodu, lecz to i wiele innych rzeczy były łatwe do przebaczenia w człowieku Wschodu. Oni są inni, ci synowie słońca. Ta odmienność właśnie podniecała ciekawość i coś innego jeszcze w Lady Wyverne. Zapach i dziecienny głos, rewolwer gotów by ją bronić, ramię jak stał pod szkarłatnym płaszczem, czarne oczy, przenikliwe jak oczy sokoła lub aksamitu uczuciem — poruszyła się niespokojnie w łóżku.

Było jej gorąco i nie chciało się spać. Kim był ten człowiek? Jaką miał naturę, łagodną, czy barbarzyńską? Jego sposób bycia był bez zarzutu nawet w chwilach zuchwałości. A jego serce? Czy był okrutnym względem kobiet?

Wiedziała wszystko o Crumpet po półgodzinnej z nim rozmowie. Odczytała go jednym spojrzeniem, odgadła jego upodobania, słabości, cnoty i wady. Anglia wychowuje takich ludzi dla tradycji, ażeby żyli i umierali Anglikami do szpiku kości. Crumpet był prawdziwym Anglikiem, pocziwym człowiekiem, któremu można było zaufać. Zaufała mu więc, wyszła za niego i miała dobre życie. Lecz teraz, czego właściwie chciała?

Nie mogąc dłużej leżeć, wstała. Mając zamiar spędzić tylko jedną dobę w El-Akbora, odesłali służbę z cięższymi kuframi do Beni-Mora. Bawiła ją myśl, że będzie się obchodziła bez panny służącej. Szukała ze świecą swych pończoch i pantofli, a kiedy je znalazła, owinęła się futrzanym płaszczem, wyszła na werandę i zaczęła się po niej przechadzać. Przeszła raz i drugi pod oknem męża, zatrzymała się przed nim namyślając się, czy nie wejść do pokoju, obudzić Crumpet i powiedzieć mu, żeby dał pokój berberyjskim kozom, a zabrał ją do Beni-Mora. Lecz znowu zaczęła chodzić tam i napowrót, mówiąc sobie, że byłoby niegodziwością budzić zmęczonego człowieka, tak smacznie śpiącego, gdyby tylko Crumpet nie chrapał.

Księżyc bladł, gościniec stracił swą srebrzystą powłokę i poszarzał, czyniło się chłodniej. „Berberyjskie kozy“, szepnęła do siebie Lady Wyverne.

Znowu zatrzymała się przed oszklonemi drzwiami męża, lecz tym razem otworzyła je i weszła cicho do pokoju. Słaby promień, który się za nią wśliznął, ukazał jej łóżko i leżącą na nim postać. Dotknęła się swą małą ręką.

— Crumpet!

— A — ah!

Chrapanie ustało i z ust śpiącego człowieka wyszło ciężkie westchnienie, jakby protest. Lady Wyverne trąciła go.

— Crumpet!

— Chr — oh!

— To na nic. Obudź się!

Sir Claude poruszył się tak, że łóżko zatrzęszczało, podniósł się, znowu opadł, otworzył oczy i spojrzał.

— Czy to — a — ah! — czy to Achmed?

— Nie, to nie Achmed. Zbudź się.

— Kto u li — Wyciągnął rękę i trafił na jej rękę i twarz. — Kitty! Co się stało? Czyś nie chora?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oa Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że je dynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadesłali rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył E. K., Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kreszek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

awa
k — ra
e/a
L — na
— ama
E — ma
— ola
k — la
— olo
a — ka
— dam
l — ga
— oga
k — ty.

Łamigłówka.

Ułożył J. Z., Kraków.

W każdym wyrazie zmienić jedną literę, aby powstały wyrazy o zupełnie innym znaczeniu. Litery zmienione podadzą nazwisko hajdamackiego atamana.

Lem, raj, kur, cap, dar, sek, ks.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. K. F., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiednimi literami, aby powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i pierwszy utworzy pierwszą literę imienia i nazwisko polskiego poety.

■	■	■	■	■	■	■	■
■	—	—	—	—	—	—	—
■	—	—	—	—	—	—	—
■	—	—	—	—	—	—	—
■	—	—	—	—	—	—	—
■	—	—	—	—	—	—	—
■	—	—	—	—	—	—	—
■	—	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Miasło na Węgrzech. 3) Miasto w Galicyi wschodniej. 4) Znana rzeka. 5) Rzeka w Polsce. 6) Jeden z proroków izraelskich. 7) Miara długości. 8) Przyimek. 9) Samogłoska.

Grzebiénówka.

Ułożył Kazek Kr., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Rząd poziomy utworzy nazwę miasta, znanego z dzieł starożytnych.

■	■	■	■	■	■	■	■
—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1) Ryba. 2) Poeta polski. 3) Grupa wysp na oceanie Atlantyckim. 4) Kraj w Azji. 5) Imię żeńskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przernacza Redakcja do rozlosowania dwie nagrody: 1) W. Pizbyzewskiego „Czerwona maza“ (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 5.

Logogryf. Koper, kreda, Satyr, Karol, dżuma, Pasek, Kazeł, kreta, kawas, Mnich, kacap, pazur.

Zadanie do uzupełnienia. Jola, Adam, dola, waga, Iran, gama, Aios, Idzi, Jawa, agat, góra, igła, Emil, Łada, łowy, opal.

Zadanie do uzupełnienia. 1) Za prawdę ludzie giną. 2) Sen mara, Bóg wiara.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: J. Voss Kraków, W. Polocka Jasto, K. Zaleski Warszawa, J. Koryłowski Przemysł, L. Kolodziejski Częstochowa, W. Guzik Lwów, T. Malinowski Bochnia, H. Sapeiski Poznań, Z. Radziszewski Warszawa, L. Ostrowski Sandomierz, J. Jaworski Lwów, E. Dembiński Piotrków, M. Kamiński Zakopane, S. Jaglarz Kraków, J. Włockowska Tarnopol, W. Kalenowski Nowy Sącz, R. Bednarski Zakopane, Z. Popiel Kraków, M. Tarczyńska Warszawa, A. Kwaśniewski Poznań, T. Bandowski Lwów, M. Dudek Stanisławów, H. Domagalska Bołki, H. Bukowski Kraków, O. Maciejowski Zakopane, K. Wilczyński Jarosław, Z. Gartner Lublin, T. Jasiewicz Piotrków, H. Brodzińska Stanisławów, S. Dworzeński Kraków, F. Wierzbicki Sanok, B. Siewarga Bochnia, F. Jamiński Tarnów, A. Gross Podgórze, W. Bogusz Kraków, M. Sperling Lwów, H. Kozłowski Lublin, S. Czernicki Warszawa, D. Kochanowska Łódź, K. Liberek Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) D. Kochanowska Łódź (książka). 2) A. Kwaśniewski Poznań (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszt pośelonej przesyłki nagrody.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. J. Misielwicz Płatkowa. Rozwiązania nadchodzą stale z całotęgiem opóźnieniem.

WP. Cz. Kozłowski, Warszawa. Umieścimy po wyczerpaniu zapasu, jaki posiadamy w redakcyjnej łecce.

WP. K. B., Lwów. Wielką Szaradę konkursową z główną nagrodą tysiąc koron w gotówce ogłosimy już w następnym numerze (z dnia 20 lutego 1920).